**Książka o Bojszowach Nowych**

**Na skróty bez Nojland**

**Obszerna publikacja na temat historii Bojszów Nowych ukazała się dzięki nieocenionej pracy oraz poświęconemu czasowi Przemysława Żołneczki – mieszkańca tej miejscowości. O tym jak do tego doszło, co go najbardziej zaskoczyło i nie tylko rozmawiaMY z autorem.**

**Historyczne zacięcie ma Pan „od małego”, bo w czasach szkolnych udawało się dostawać do kolejnych etapów olimpiad i konkursów właśnie o tematyce historycznej. Dlaczego zakiełkował pomysł zebrania materiałów, by móc napisać książkę o swojej miejscowości?**

Zainteresowanie historią i regionem muszę mieć zakodowane w genach. Śp. babcia Małgorzata przez dekady pielęgnowała śląskie tradycje ludowe, pisała scenariusze dla zespołu folklorystycznego „Ściernianeczki”, ozdabiała dla nich stroje, w których zespół występował podczas różnych wydarzeń. Kilka razy brała udział w eliminacjach do konkursu „Po naszymu, czyli po śląsku”. Tata z kolei uwielbia tematy eksploratorskie, zwiedzanie zamków, twierdz itd. Wiele razy jeździliśmy na rodzinne wycieczki, ot choćby w dolnośląskie góry, gdzie jest mnóstwo takich obiektów do zwiedzania. To budowało moje zainteresowanie historią. Moja własna pasja zaczęła się od znalezionych w szafie zdjęć, m.in. przedstawiających Ślązaków w mundurach Wehrmachtu, rozmów z takimi osobami, które przeszły przez piekło wojny. Tak to się zaczęło, choć nie wiązałem tego jeszcze wtedy z planami napisania książki. Te przyszły dopiero później, w toku dalszego zdobywania wiedzy, natrafienia na kroniki okolicznych szkół oraz materiały zdigitalizowane na Śląskiej Bibliotece Cyfrowej.

**Jak długo trwało zebranie materiału? Co było najtrudniejsze?**

Pierwsze materiały zebrałem już kilkanaście lat temu, w czasach nauki w gimnazjum. W większości były to wojenne relacje mieszkańców naszej gminy, nie tylko z Nowych Bojszów. Natomiast po natrafieniu na kolejne wartościowe źródła, jakieś pięć, może sześć lat temu podjąłem decyzję, żeby napisać monografię mojej rodzinnej miejscowości i wtedy zacząłem nad tym intensywnie pracować. Trudności było kilka, ale na czoło wysuwają się dwie. Po pierwsze, początki Nojlandu – jak niektórzy mieszkańcy Nowych Bojszów określają swoją miejscowość, były zapisane w niemieckich dokumentach urzędowych. Nie powinno to dziwić, gdyż Śląsk był wtedy jeszcze częścią składową rzeszy niemieckiej. Dokumenty te były zapisane odręcznym, dzisiaj już nieużywanym charakterem pisma, zwanym przez niektórych „handszkriftem”. Mało jest osób, które potrafią takie archiwa odczytać i przetłumaczyć, na szczęście udało mi się dotrzeć do osób dobrej woli, które to dla mnie wykonały. Druga trudność, z którą się spotkałem, wynika z upływu czasu. Dużą część publikacji oparłem o wspomnienia nowobojszowian, a że z biegiem lat detale pewnych wydarzeń zacierają się w pamięci, zdarzały się sytuacje, że jedna i ta sama osoba na przestrzeni kilku miesięcy przekazała mi nieco odmienną wersję tego samego wydarzenia. Nie dopatruję się w tym absolutnie czyjejś złej woli, jest to jedynie przykład tego, jak czas i pamięć płatają nam figle. Pisząc taką publikację nie da się takich sytuacji uniknąć.

**Kto najbardziej pomógł?**

Korzystając z okazji chcę podziękować Januszowi Misiowi za podsyłanie licznych materiałów i cennych uwag, a także skompletowanie list poległych nowobojszowian w czasie 1 i 2 wojny światowej. Grzegorzowi Sztolerowi dziękuję za ważkie uwagi, pomoc w uporządkowaniu zebranych materiałów i poprowadzenie procesu wydawniczego. Dziękuję także panu staroście Bernardowi Bednorzowi, który podjął się wydania tej książki i znalazł sponsorów, dzięki którym udało się wydać ów zarys monograficzny w naprawdę solidnej jakości – z twardą okładką, na przeszło trzystu stronach, z wieloma kolorowymi fotografiami. W bibliografii dołączonej do książki wymieniam osoby, które przyczyniły się w różny sposób do powstania tej publikacji. Jeśli kogoś pominąłem, przepraszam, ale często materiały zbierałem w biegu lub rozmawiałem z większą liczbą osób naraz, przez co mogły mi jedno czy dwa nazwiska wylecieć z głowy.

**Który rozdział książki uważa Pan za najcenniejszy?**

Wszystkie rozdziały uważam za cenne, ponieważ każdy z nich opisuje pewien wycinek z życia miejscowości. Wycinek, który dla wielu ludzi był ich powodem do dumy, tak jak przykładowo dla śp. Henryka Utraty seniora była nim jednostka OSP, której przewodził jako naczelnik przez kilkadziesiąt lat lub dla śp. Pawła Liszki, który mocno angażował się w działalność klubu sportowego. Z kolei najwięcej satysfakcji przyniósł mi chyba rozdział o stricte początkach wioski, dlatego że udało się ustalić symboliczną datę założenia Nojlandu i okoliczności, w jakich do tego doszło. I to właśnie zawierały owe wspomniane wyżej dokumenty spisane „handszkriftem”.

**Jest coś co zaskoczyło?**

Mówiąc o zaskoczeniu przychodzi mi od razu na myśl historia opowiedziana przez panią Marię Makosz, o niemieckim jeńcu wojennym, który w trakcie swojej ucieczki z niewoli w Związku Radzieckim zaszedł w nasze strony i skrył się w budynku gospodarczym na jej posesji. Tam został też odnaleziony przez jej rodziców, którzy go nakarmili, dali mu odpocząć i wyprawili w dalszą drogę. Ojciec pani Marii przeszedł przez piekło niewoli i katorżniczą pracę w kopalniach Donbasu, więc doskonale rozumiał przed czym ów mężczyzna ucieka. Od razu skojarzyło mi się to z opartym na faktach głośnym filmem z 2001 roku o tytule „Jeniec: Tak daleko jak nogi poniosą”. I to mnie zaskoczyło, że takie dramatyczne historie rozgrywały się również na naszej Ziemi Pszczyńskiej.

**Książka miała swoją „premierę” we wrześniu podczas 25-lecia powiatu bieruńsko-lędzińskiego. Już sporo osób ma ją na swoich półkach – jaka jest reakcja na przedstawiony w niej obraz historii Nojlandu?**

Przede wszystkim jest to zdziwienie, że aż tyle udało się napisać o tej miejscowości. Odebrałem sporo gratulacji, trafiły się też merytoryczne uwagi, że gdzieś czegoś zabrakło lub jest drobny błąd. Dziękuję za zwrócenie na to uwagi, w przyszłości skompletuję jeszcze do tej książki erratę z uzupełnieniem pewnych wątków. Nie miałem jeszcze zbyt wielu okazji, by rozmawiać z Czytelnikami już po lekturze, ale na pewno bardzo pozytywne reakcje były na rozdział poświęcony nieistniejącej placówce szkolnej. Wielu mieszkańców odnalazło siebie na zdjęciach z tamtych lat, odżyły w nich wspomnienia z czasów edukacji, wspominali nieżyjących już rówieśników. Planuję w nadchodzącym roku przeprowadzić spotkania o tytule „Bojszowy Nowe na starej mapie” i to z pewnością będzie okazja, by przekonać się, jaki jest szerszy odbiór publikacji.

**Czy jest coś, co z perspektywy czasu chciałby Pan w książce dopisać?**

Zawsze pozostaje jakiś niedosyt, że można było napisać więcej, odkrywane są – często przypadkiem – materiały rzucające więcej światła na pewne sprawy. Idąc jednak tym tokiem można by zbierać, i zbierać, i nigdy niczego nie napisać. Trzeba też przeprowadzić pewną selekcję materiałów, aby książkę się dobrze czytało, bo nie sztuka zarzucić Czytelnika chaotycznym zbiorem informacji. A na tym mi w dużej mierze zależało, by publikację się dobrze czytało, by nie nużyła. Stąd też jest to „zarys monograficzny”, a nie „monografia”.

**Pozycja, której jest Pan autorem jest niewątpliwie cennym źródłem informacji, zwłaszcza dla kolejnych pokoleń mieszkańców nie tylko Bojszów Nowych, ale i gminy czy powiatu. Niewiele miejscowości może się pochwalić własnymi monografiami. Jest Pan bogaty w doświadczenie, czy jest więc szansa, że podejmie się nowych, podobnych wyzwań, by opracować kolejne podobne pozycje dla innych miejscowości?**

O Nojlandzie dobrze mi się pisało, bo jestem stąd. Takie publikacje moim zdaniem powinny tworzyć osoby, które wywodzą się z danej społeczności, czują jej ducha, klimat. Gdyby mieszkaniec którejś z okolicznych wsi zaproponował mi wspólne napisanie zarysu monograficznego jego miejscowości, rozważyłbym podjęcie się tego zadania. Sam natomiast nie chcę się za to brać. Nie oznacza to jednak, że daję sobie spokój z książkami. Aktualnie pracuję nad dwiema publikacjami, poświęconymi już szerzej Ziemi Pszczyńskiej. Nie spieszę się, bo z doświadczenia swojego i innych pisarzy wiem, że książka „przeleżakowana” jest znacznie ciekawsza, niż coś pisane na szybko. Mówiąc krótko: idę w jakość, a nie w ilość.

**10 grudnia br. w auli SP Bojszowy odbyło się spotkanie promocyjne książki, na którym Wójt Adam Duczmal złożył gratulacje i podziw dla autora publikacji.**